

MARIA KOC

ur. 1923; Bronowice



Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne, Żydzi, handel, sklepy żydowskie, bieda, dzielnica żydowska, Piekarnia warszawska, pieczywo, tragarze, nosiwody

Żydzi w przedwojennych Puławach

W Bronowicach nie było żadnego Żyda, tylko w Puławach. To jak ja pracowałam, no to się tam stykało z tymi Żydami. Mało – mamusia kupowała w tych żydowskich sklepach, tutaj to już była masa żydostwa. Sklepy przeważnie były żydowskie, jakie tam by nie były – czy mięsny, czy taki spożywczy, czy piekarnie, czy coś, wszystko prawie było w żydowskich rękach. A w Bronowicach nie było Żydów. W całych Puławach [byli], głównie ulica od mostu ta co szła – w tej chwili jest Piłsudskiego i kiedyś była Piłsudskiego, bo później to zmienili trochę na Lubelską – to za Niemców, ale to była Piłsudskiego ulica. Po obu stronach – i po lewo, i po prawo, jak kościółek jest tam – tam były domki. Tylko ten pierwszy, co jest vis-à-vis „Ewy”, był murowany i tam mieszkali Polacy, a może ktoś był z Żydów, ale przeważnie to były rodziny polskie. A później te budki już non stop, [jak] jest Biedronka czy tam coś, to tam były domy po obu stronach, tu jak jest skwerek przy kościele też, to wszystko żydowskie domki, takie parterowe. I tam były sklepy, oni od podwórka gdzieś tam mieszkali, a od frontu były sklepy żydowskie. Później pod samą górką, przy [ówczesnej] ulicy Dęblińskiej, tam w tej chwili to nawet chyba nic nie ma, na rogu Dęblińskiej i Piłsudskiego stał piękny dom piętrowy, tam była apteka. To był jeden piętrowy dom. Poza kościołem, tutaj na dole. Tak się po schodkach wchodziło, to była polska apteka. Pamiętam nawet tego pana, tylko że nie pamiętam w tej chwili nazwiska. Taki był starszy pan, bardzo przystojny i on tak doradzał, jak kto kupił jakieś tam leki, to doradzał. I później znów te żydowskie domki i te żydowskie sklepy. I to tak było gorzej niż w tej chwili jakaś ładna wieś, gdzieniegdzie tylko jakiś taki domek stał okazały, a to wszystko żydowskie domki. Jak tylko piątek [wieczór nadchodził], pamiętam, jakśmy nieraz lecieli z pracy, to szedł Żyd z młotkiem i walił tam w te okiennice, bo oni mieli przeważnie takie drewniane okiennice, to walił i oni zamykali, i już było cicho, latem to siedzieli przed tymi domami z dziećmi i szwargotało to wszystko tylko po żydowsku.

Później [ówczesna] Dęblińska, to też do samego targu były sklepy. Tylko po lewej stronie były jatki żydowskie z wołowiną, bo nie z wieprzowiną, broń Boże, a po prawej stronie to tam gdzieś tam jakiś polski sklep, potem takie żydowskie znowu, a to krawcowa, a to jakieś ciuchy tam, aż do samego targu.

Jeden miał taki spożywczy, inni mieli z butami. Taki był duży sklep, [właściciel] nazywał się chyba Akerman czy Cukerman – przed samą apteką, taką tą dużą, był niższy budynek Żydów bogatych – to był taki piękny sklep, tam były drogie buty, nie wiem, czy nie zagraniczne jakieś. To taki był okazały, duży sklep, a tak to drobne sklepy, a to ze śledziami, a to z ciuszkami rozmaitymi. Był znów tu, jak poczta w tej chwili jest, tam była poczta od tyłu, a tu, przy ulicy, był taki sklep z odzieżą, z paltami, z płaszczami, z futrami. To był taki na rogu sklep, też duży, też żydowski. Nawet tam, pamiętam, mamusia mi palto kupowała. Trudno mi tak powiedzieć, bo cóż ja miałam wtedy, szesnaście lat, to tyle co się tam poszło po jakąś sukienczynę. Na rogu, jak w tej chwili jest blok przed pocztą, przed starą pocztą, to na rogu był duży sklep z odzieżą damsko-męską, z paltami, garniturami, nie z taką drobną odzieżą. To taki droższy sklep był. To było w szeregu poczty, a ja tam dalej to już nie chodziłam. No, ale wiem, że w tym miejscu była poczta kiedyś, długo była ta poczta. Przy ulicy, na rogu, był ten sklep, taki narożny, a tam dalej była już poczta, no a tam dalej to park i Instytut.

To wszystko przeważnie żydowszczyzna była, sami Żydzi. Nieraz to myśmy tak kłócili się z tymi Żydami, bo oni zawsze mówili: „Wasze ulice, nasze kamienice” i nieraz się słyszało to. To tak było, że nasze są ulice, a ich kamienice, [tylko] jakie tam były kamienice. Bóżnica może była piętrowa, tam gdzieś tak na zapleczu była, w stronę targu, tu, jak od kościoła taka górka, co jest, to za tą górką była bóżnica. Kirkut na Włostowicach był, cmentarz żydowski. Ja chodziłam od mostu do pracy, pracowałam na Górnym Ogrodzie, to jest w tej chwili koło tego starostwa tak zwanego, to ja leciałam jak najbliższymi uliczkami, byleby tylko szybko do pracy. Nie szłam nigdy tam [w dzielnicę żydowską]. A w niedzielę na przykład, jak przyszłam, to się nie interesowałam Żydami czy ich bóżnicą, tylko gdzieś się poleciało za chłopakami, jak się miało te szesnaście lat.

[Byli] szewcy, krawcy, byli tacy, którzy mieli zakłady krawieckie, szewskie. Nie tylko handlem [się zajmowali]. Była taka biedota, że miał parę szyb na plecach i szedł ten Żyd, nawet po wsiach chodzili i szyby wstawiali, biedni Żydzi byli. Żydzi nie byli tacy bogaci, nie lubili się narobić, tylko handelek, przeważnie handel się liczył. Bańkę nafty wziął jedną, w drugą rękę mleko i szedł, i sprzedawał.

Byli biedni, ale byli i bogaci Żydzi. Na przykład ten, co miał ten sklep przy aptece, ten z butami. To był piękny, duży sklep, jak się weszło, to się weszło jak do jakiegoś warszawskiego sklepu. Piekarnia była warszawska na rogu też tam, nazywała się „Piekarnia warszawska”. Tam było różne pieczywo. To tam właśnie, gdzie ci Żydzi byli znajomi, oni mieli sklepik, a na samiusieńkim rogu był szyld „Piekarnia warszawska”, pamiętam, na jednym rogu był bochenek chleba, a na drugiej ścianie

kosz z różnymi bułkami wymalowany. To było też żydowskie. Ja na obiad przychodziłam pod kościółek, mamusia mi przynosiła z Bronowic obiad, to jak tam nieraz jakąś bułkę chciało się kupić, to do tej Piekarni warszawskiej tam się wpadło i tam zawsze jakieś smaczne było i tańsze pieczywo. Pamiętam taki duży czterokilogramowy chleb razowy za złotówkę, były po pięćdziesiąt dwa grosze chleby dwukilowe, pszenne, no i różne pieczywo, jakie tylko może być, ale tylko pieczywo, żadnego ciasta nie było, rogalie nie rogalie, chałki nie chałki, o takie wszystko było. Ja tam byłam w tym sklepie i kupowałam, nie tak często, ale kupowałam. Mieli macę, to takie coś w kawałkach, dziurkowana tak i takie było to pieczywo, jakby to nie miało drożdży w ogóle. To jakieś takie było twarde troszeczkę, takie niby chrupiące. A tutaj dalej był ten właśnie żydowski [sklep], w którym myśmy kupowali, następny potem zaraz był z butami, no i tam dalej sklepy, sklepy, wszystko żydowskie sklepy. Tu koło kościoła nie było polskich sklepów. Pierwsza była piekarnia na rogu, za nią zaraz były te sklepy i tak szło już to w górę aż do [ówczesnej] Dęblińskiej.

Żydzi najmowali Żydów, którzy przeważnie nosili wodę na nosiłkach – takie nosiłki mieli, nosił bidny tak to po tych Żydach tę wodę. A jeszcze byli tragarze na stacji, to przynosili, na plecach to wszystko się przносиło. Tam to byli Polacy, a tu w mieście to byli Żydzi. A to gdzieś tam komuś węgiel przyniósł, a to jakieś tam drzewo, a to wodę. Bogatsi Żydzi to nawet wodę [zlecali przynieść], bo nie było tak studni, jak teraz, że w każdym domu jest. Była jedna studnia przy moście, druga studnia była przy targu – na [ówczesnej] Dęblińskiej. To był kawałek, to ten Żyd – takie nosiłki były, dwa wiadra – niósł, tak że to tak nie było, ja nie pamiętam, żeby tak ktoś miał w domu wodę, do studni chodzili wszyscy po wodę.

Data i miejsce nagrania	2003-11-10, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"